TYGODNIK LWOWSKI

Rok II. **1868.**

Przedpłata w miejscu i dla abonentów „Dziennika Lwow."
rocznie . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . 2 „ — „
Pojedynczy numer . . . . — „ 20 „

Nr. 8.
19. Stycznia.

Dla prenumerujących z osobną przesyłką pocztową
rocznie . . . . 8 złr. 50 ct
półrocznie . . . . 4 „ 30 „
ćwierćrocznie . . . . 2 „ 20 „
W w. ks. Poznańskiem ćwierćrocznie 1 tal. 15 sgr.
We Francji — ćwierćrocznie . . . . 6 franków.

Karol Szajnocha.

Cios po ciosie spotyka nas, to w dziedzinie sztuki, to piśmiennictwa. Jeszcześmy się nie oswoili z utratą tak nagłą i niespodziewaną Grottgera, kiedy śmierć nam wydarła Szajnochę. Ledwie się rozpoczął rok 1868, a już dwie tak ciężkie ofiary. Jednak przychodzi nam to z dumą napisać, że naród polski ma tyle otuchy w sobie, iż pomimo klęsk jakie go spotykają nie upada na duchu. Od roku 1865 piszemy dzieje nasze klęskami — ale są i trjumfy, a nawet klęski służą nam do okazania postępu ku lepszemu.

Jeszcze przed dwoma laty, przed rokiem nawet, nie brałoby w uroczystości prawdziwie narodowej udziału tyle tak różnorodnych żywiołów, jakieśmy widzieli reprezentowane na pogrzebie Szajnochy. Pomijamy już to, dzisiejsza zmiana stosunków dozwoliła największym dygnitarzom kościoła i rządu uczestniczyć w oddaniu czci jednemu z pierwszych dzisiejszych pisarzy narodowych, ale widzieliśmy ludzi wszelkich warstw społecznych, wszelkich wyznań religijnych w jednej świątyni. Myśl, że reprezentujemy całą Polskę, aby pożegnać jej dziejopisarza opuszczającego ziemską ojczyznę, skojarzyła wszystkie serca, wszystkie umysły, wszelkie przekonania i wyznania, ku jednemu czynowi znamionującemu, że „jeszcze nie zginęła."



Karol Szajnocha † 10 Stycznia 1868.

Szajnocha zasłużył sobie na to u narodu. Był on pisarzem całej Polski. Imię jego należy do tych nie wielu, które znane jest we wszystkich kończynach dawnej Polski, znane i w obczyźnie, ale szczególnie dla Polski miał on tę zasługę, że nawet szranki cenzury moskiewskiej nie mogły stawiać zapory w szerzeniu się pism jego, a przecież budziły one przeświadczenie w narodzie o nierozerwanej jego całości, o niepojętej sile a przezto otuchę o przyszłości.

Szajnocha jest dzieckiem epoki porewolucyjnej, należy on do tego pokolenia, w którem upadek powstania z r. 1831 wzbudził nowe życie. I to życie jest trjumfem sprawy Polskiej. Ileżto gwiazd zabłysło od tej epoki na żałobnem tle polskiego nieba? Jedną z takich gwiazd jest Szajnocha. Syn rodziców ubogich (ojciec jego był prywatnym oficjalistą) walczący już w pacholęcym wieku z codziennego życia potrzebami, pozazdrościł on mężom niosącym w ofierze wolność, zdrowie, życie za sprawę narodową. Jeżeli mię wspomnienia nie mylą, został Szajnocha uwięziony w r. 1834 z powodu spisku odkrytego między uczniami samborskiego gimnazjum, do którego wtedy uczęszczał. Okoliczności utrudniały dotychczas tak dalece sprawdzania podobnych faktów, że dzisiaj tylko wspomnieniami musimy się posługiwać. Pamięć nie zupełnie wierna rowienników jego i spólników losu, oczekuje dokładniejszych pojaśnień od rodziny, której nie storją już na przeszkodzie zapory dawnych policyjnych rządów pod tym względem.

Głoszono już wtedy między młodzieżą o Szajnosze, jako bardzo ważnej osobie. Cała rzecz wszakże miała swój początek w jakimś wierszu, który rzeczewiście z niezwykłą na ówczas śmiałością był

napisany i rozrzucony. Drobnostkę tę przypłacił Szajnocha dwuletnim więzieniem, gdzie już zastał starszych i za poważniejsze sprawy prześladowanych więźniów, a między temi zesłała mu opatrzność prawdziwą opiekę w Auguście Bielowskim.

Więzienie to było nową szkołą dla Szajnochy. Wspominał on sam nieraz ile współwięźniowi swemu zawdzięczał. Wiemy z opowiadań jego jak postem i groźbą chłosty starano się wymódz na nim zeznania, jak kartkę zawierającą osoby do projektowanego dramatu miano za listę spiskowców i rzucano podług niej podejrzenie na osoby najlojalniejsze (między innemi na Gwalberta Pawlikowskiego).

Więzienie ustaliło w Szajnosze zamiar poświęcenia się literackiemu zawodowi, niewdzięczniejszemu wtedy niż kiedykolwiek u nas. Nie mógł on dalej uczęszczać do szkół, bo politycznie podejrzanym był pod ówczesnym rządem, każdy kto choćby parę miesięcy przebył z powodów politycznych w więzieniu, a wiadomo, że nawet uwolnieni dla braku dowodów, co więcej nawet zupełnie niezasądzeni, bywali przecież wykluczeni ze szkół. Ostatnią ucieczką była dla niezamożnych służba prywatna, nauczycielstwo prywatne. Na tem to ostatniem polu szukały zdolniejsze umysły sposobów do życia, i Szajnocha temu zawodowi się poświęcił, a poświęcił się w całem tego słowa znaczeniu, bo niósł zarobkiem swoim, pomoc matce i rodzinie pozbawionej ojcowskiej opieki, właśnie w chwili gdy Karol opuścił więzienie.

Nie długo trwał ten czas pracy cichej, nieznanej a przecież nie zawodnie wielkiej, bo przysposabiającej go do przyszłego zawodu, w którym wystąpił od razu ze śladami znamienitego przygotowania się. Nie porzucił on już stosunku z Bielowskim, który tak korzystnie wpłynął na niego w więzieniu, ciągle go zachęcał do rozwijania zdolności pisarskich, które w nim dostrzegł i nastręczał sposobność do kształcenia się i wspierał z przychylnością starszego brata.

Z usilnością nieprzepartą, zdradzającą już wtedy prawdziwe powołanie na pisarza chwytał Szajnocha każdą sposobność, jaka się nastręczała do pracy piśmienniczej. Istniały w owym czasie od r. 1835 pisma, bardzo lichej wartości literackiej, wydawane przez Ludwika Zielińskiego.

Do tego to pisma udało się było Zielińskiemu uprosić sobie współpracownictwo Szajnochy; przy tem piśmie trwał nadzwyczaj krótko, a wkrótce nastręczyła mu się sposobność okazać swój talent w Dzienniku mód paryzkich, redagowanym przez A. Bielowskiego przy współudziale obudwóch Borkowskich i Dzierzkowskiego. Pierwsza próba jego pióra, powiastka pod napisem: „Romans na własne oczy widziany,“ zjednało mu uznanie starszych literatów i odtąd już widzimy Szajnochę występującego jako samoistnego pisarza. Pojawił się też niebawem (w r. 1843) dramat jego pod tytułem: Staś. Dramat ten, jakkolwiek ściągnął Szajnosze ostrą krytykę w Dzienniku mód, znamionował wszelako poetyczny kierunek jego talentu. Poezja nie opuściła go też przez cały jego żywot pisarski. Był on poetą i w życiu praktycznem. Jeżeli mu zarzucano brak lekkości pod wzlgędem formy, to jednak twórczej wyobraźni nie mógł mu nikt odmówić. Właściwe dramaturgowi badanie tajnych duszy poruszeń, walk, namiętności, współczuwanie z bohaterem swego dzieła wszelkich wzniosłych uniesień i zapałów towarzyszyło Szajnosze także w jego poźniejszych pracach historycznych. To czyniło jego prace historyczne tak pełnemi życia i ruchu, tak zajmującemi dla czytelników najrozmaitszego wykształcenia i przystępnemi pomimo wielkiej ich wartości naukowej.

Nim jednak Szajnocha wstąpił na pole prac historycznych tak szczęśliwie przez niego uprawiane, odznaczył on się w piśmiennictwie nadobnem jako jeden z najbardziej uzdolnionych młodych pisarzy. Był czas kiedy redakcja Rozmaitości wychodzących przy Gazecie Lwowskiej, skupiała około siebie zastęp pisarzy młodych. Niejedna też drobna praca Szajnochy przyozdobiła to pismo.

(C. d. n.)

Pan Jenerał.

Obrazek z najświeższych czasów

spisał

J. K. Turski.

(Ciąg dalszy.)

III.

Państwo O..... mieszkali przy ulicy miodowej. Oprocz znanego nam już synka Kamila, mieli 17letnią córkę Zofię, która upodobała sobie Nikifora od czasu gdy go przy pewnej widziała demonstracji otoczonego gronem samych jej znanych młodzieńców akademickich. Wkrótce potem wszedł do ich domu — zaprzyjaźnił się z ojcem i pozyskał serce panny — lecz chyba na to, aby je na wieki zakrwawić...

Pan Eustachy O. syberyjczyk z powstania 1831 r.; posiadając spory mająteczek w Warszawie, cudownie przed grabieżą moskiewską ocalały, był obywatelem sercem i duszą sprawie ojczystej oddanym. Służył jej całe życie na polach Grochowa — w kopalniach Nerczyńskich i nareszcie w podziemiach Warszawy. Wyśledzony przez szajkę zamaskowanych szpiegów, gdy powracał z tajnej schadzki nocą do domu, pochwycony z ważnemi papierami, zaprowadzony został do cytadeli. Tym to właśnie nierozważnie ułożonym papierom zawdzięczał Nikifor swoje uwięzienie.

Piękna Zofia dowiedziała się nazajutrz o uwięzieniu Nikifora. Zamiast jednak rozpaczy, przejęła ją z tego powodu niezwykła radość i duma. Radość, że sprawa polska musi być świętą, skoro jej męczennikami stają się nawet Moskale — duma, że to właśnie pokazało się na tym, którego wybrało jej serce...

Była to Polka-Spartanka, jakich wiele naliczyć można było w latach od 1860 do dzisiaj.

Matka jej zmartwiła się tą wiadomością bardziej niż córka. Zaręczenie Kamilka, że Nikifor będzie się starał o uwolnienie jej męża, oparte na przekonaniu, że jako synowi jenerała, może się to udać nierównie łatwiej, niż komu innemu, uspokoiły ją były cokolwiek w obawie i trwodze o męża. Teraz widziała wszystkie swoje nadzieje rozwiane — innych protekcji nie mając, spodziewała się w najwyższym niepokoju najgorszego losu. —

— Nie bój się mamo, mówiła jej Zosia kojąc jej zgryzotę. — Pójdziemy do ojca Nikifora. Nikifor zaręczał, że on jest najlepszym ojcem, i najuczciwszym człowiekiem — on nas przyjmie — wysłucha i ratując swego syna, wyratuje nam ojca. —

Matce ta myśl podobała się. Bliski rospaczy lada czem gotów się uspokajać. Postanowiły nie tracąc czasu, czemprędzej pójść do Wronowa — i poszły. —

Lokaj mający ich jenerałowi zaanonsować, widząc dwie w żałobie ubrane niewiasty — zawahał się; dodała mu tylko trochę otuchy ta dystynkcja, z jaką się nieznajome mu damy przedstawiły. — Poszedł — zaanonsował - i wrócił zapraszając Panie do salonu. W salonie czekała na ich powitanie jenerałowa.

— My tu z wielką prośbą przychodzimy, mówiła pani O. przedstawiwszy się jenerałowej — przychodzimy błagać opieki i ratunku, pomimo, że nie jesteśmy znane. Lecz syn Pani — pan Nikifor — syn twój matko — był naszym przyjacielem — i był przyjacielem tego, który z nim razem jęczy w cytadeli — a który jest ojcem tego tu dziewczątka — tej biednej teraz mojej sieroty.

Wspomnienie Nikifora wycisnęło łzy z oczu matki.

Bardzo Panią żałuję — rzekła jenerałowa, ściskając rękę pani O. lecz mąż mój bardzo mało może w tej sprawie dopomódz. —

— Bo nie chce! zakrzyczał wtedy ukazujący się we drzwiach salonu jenerał — a nie chce dlatego, bo się brzydzi zdradą i odstępstwem, które wam tylko niespokojni ludzie przypada do gustu, bo się nie umiecie zdobyć na bohaterstwo poddania się nieuniknionej konieczności swej przegranej. —

Słowa te wypowiedziane ze zgrozą wściekłego lwa — wzruszyły i przeraziły wszystkich. Pani O. truchlała prawie słysząc je ale nikt nie był w stanie odpowiedzieć jenerałowi.

— Chcecie Panie mojej opieki — mówił dalej — za co? Za to, żeście mi jedyne moje dziecko splugawili odszczepieństwem i zdradą, za to, żem został na stare lata pozbawiony jedynej pociechy ojca — bom utracił syna, który mi miał zamknąć moje powieki. O! niegodni — szydzić jeszcze przychodzicie z boleści ojcowskich — próbując może czy i ja nie ulegnę waszym piekielnym marzeniom — któremiście moje dziecię zabili. Precz! precz!... — przekleństwo Wam nie opieka — przekleństwo Wam, i z wami memu odszczepieńcy! —

— On twoim synem Panie! zawołała błagalnym głosem Zofia — załamując ręce przed nim jak przed wizerunkiem świętym — ukarz go ale go ocal i wyratuj!...

— Ja nie mam syna — rzekł na to trochę zadraśnięty słowami pięknej dziewicy — on zdradził swoją ojczyznę. — Nie! ja nie mam już syna! — I rzekłszy to w największej furji wyszedł z salonu — poczem także blade i pomieszane kobiety pożegnały zapłakaną matkę Nikifora.

— Czegośmy nie zrobiły, mówiła odchodząc do niej Zofia — tego może dokaże matka.

— Miejcie Panie w Bogu nadzieję — rzekła jenerałowa na to, żegnając żałobne sieroty. —

Jenerał u siebie staczał ogromną walkę. Takich scen wewnętrznej walki — pochodzącej z niezgody sumienia ze ślepem posłuszeństwem Caratowi — odbywało się i odbywa po dziś dzień jeszcze bardzo wiele, Jest to konieczne następstwo rządów tak despotycznych i terrorystycznych, jak moskiewskie i świętości naszej sprawy, dla której wyznawcy i w takich bolesnych walkach rodzą się między nieprzyjaciołmi. Żywiołami staczającemi walkę w duszy jenerała były uczucia ojcowskie i honor wojskowo patryotyczny. Nie należał on do tych Polakożerców, którzy nas dawno za umarłych i niegodnych życia ogłosili — nie mógł jednakże tego pojąć ani przebaczyć, żeby rodowity Moskal miał dopomagać tym, którzy jedynie w Rosji, według jego mniemania, powinni byli szukać dobrobytu i szczęścia.

— Ależ chłopca mi szkoda — mówił uspokojony nieco z pierwszego wrażenia, sam do siebie. Znał on dobrze charakter i usposobienie swych kolegów — i mógł się po nich wszystkiego spodziewać — wierząc jednakże w swoje zasługi i rangę, miał nadzieję, że swoim wpływem uratuje dziecko własne od hańby, która zawsze w oczach jego wydawała mu się czemś okropnem. — Gdy tak myślał, weszła do jego pokoju jenerałowa.

— Mężu! ty wyratujesz nam syna! rzekła drżącym i nieśmiałym głosem. Jenerała ten głos rozbroił. Złagodniawszy nieco, zawsze jednak gniewny i bolejący spojrzał na nią — a widząc jak od łez poczerwieniały u niej oczy, rzekł: Toż trzeba go ratować!...

— Pewną tego byłam, mówiła wtedy nieco uspokojona jenerałowa — i z serca dziękuję Ci za tę pociechę.

— Lecz jeżeli on dużo winien?

— Mogą mu przebaczyć — przecież to jeszcze dziecko.

— Ja się zbytecznie narażać nie mogę.

— Nikt za złe nie weźmie ojcu, który się za swoim synem wstawia.

— Jeżeli jednak ten syn zdradza kraj swój i Cara?

— On by tego nie robił w Rosji. —

— Oj te filozofje narodowe — nieszczęsne! — rzekł westchnąwszy jenerał — ale ostatnia uwaga żony, widocznie ważny wpływ na niego wywarła. Wkrótce po tej rozmowie jenerał poszedł do miasta, postanowiwszy najprzód z przyjaciołmi swymi naradzić się nad nieszczęsnym wypadkiem, a potem radzić co będzie trzeba i można. — Lecz jakże się zdziwił i zmartwił, kiedy najbliżsi i najlepsi jego przyjaciele, obojętnie zbywali go ruszając ramionami, a kilku nawet ze wstrętem i wzgardą niemal od niego się usunęło. To go zabolało strasznie. Nie mógł tego pojąć, jakiem prawem oni śmią jemu brać za złe troskę i obawę o los dziecka. Nie wiedział tego w tej chwili, że carat i jego niewolnicy nie znają uczuć nie szanują praw Boga ani natury — bo u nich Bogiem i Wszechświatem jest jeden tylko Car — a raczej jego złoto lub knut,

Czując się tak niesprawiedliwie dotkniętym od tych, w których największe pokładał zaufanie — zgrzytnął zębami i zaklął. Natura dzikiego Moskala odezwała się w nim. Czuł się do żywego obrażonym. Poprzysięgał zemstę i wieczną nienawiść tym, za których byłby się bił przed chwilą. Ukrył jednak swój gniew i złość ze ciętą w sobie i postanowił ratować syna. Do uczucia miłości ojcowskiej przybyła teraz pewna doza miłości własnej — obrażonej. Jak wiemy. jest to potęga, zdolna stwarzać cuda.

Poszedł do jenerała L. będącego naczelnikiem cytadeli. Znał go Wronów dobrze, lecz nigdy z nim nie wchodził w zażyłość. Zastał go u siebie w domu. Jenerał L. przyjął go gorzej niż niegrzecznie.

— Wy za synem przyszli? spytał opryskliwie.

— Przyszedłem prosić o ukaranie jego swawoli — lecz zarazem o łaskę,

— Wy prosicie o łaskę dla niego?

— Jestem jego ojcem.

— A on jest buntownikiem i wrogiem Cara.

— Może to tylko nierozwaga dziecięcia.

— My to osądzimy sami.

— Jednak sądzę, iż mogę i ja prosić Was także o względy.

— Wy? — zapytał się L. tak szydersko, że Wronów zacisnął wargi od wybuchu gniewem. Zamilkł jednak — a L. — wybuchnął wtedy całym jadem nienawiści na niego.

— On miateżnik jakich mało — on spiskowiec — wy za nim nie powinniście jednego słowa przemawiać. On zginie — ja go stąd nie puszczę — Wyście powinni błogosławić mię za to — bo Wy Rosjanin Wronów — nie prawda? Wam chodzi o chwałę Rosji — Wy posłuszny sługa Caru — a Wasz syn sprzysięgał się na życie tego Cara. Cóż — chcecie łaski dla niego? Wy Rosjanin — Wronow? — I zaśmiał się ironicznie — a Wronow — w trudnem i przykrem znajdując się położeniu nie wiedział, co mu powiedzieć na to wszystko, co słyszy. — L. nie mówił już więcej — zbity z toru ojciec Nikifora pożegnał go i wyszedł. — Wracał do domu, aby żonie opowiedzieć o skutkach swej instancji — lecz niespodzianka jaka go tam czekała — nie dozwoliła mu rozwodzić się słowem. Na biurku swojem zastał: uwolnienie ze służby bez zachowania rangi... To go powaliło. Tej sprawiedliwości nie spodziewał się nigdy. — Rosja w ten sposób jedna sobie przyjaciół między swemi wiernymi.

IV.

Sprawa obywatela O — i zarazem połączone z nią obwinienie Nikifora stała istotnie jak najgorzej. Moskwa z całą zaciekłością postępowała wówczas z najmniejszym objawem gotującego się powstania ruchu — i pomimo pisań niektórych, że sama to powstanie wywołała — wszystkich, choćby najfałszywiej podejrzanych o organizacyą narodową, prześladowała w sposób najokropniejszy. Spis straconych na szafotach przed 22 Stycznia 1862 r. mógłby być niejakim dowodem przeciw twierdzeniom tych, którzy nieudanie się ostatnich jak piszą wypadków przypisują, jedynie temu, iż one były prowokowane przez rząd — któremu nigdy bardziej na rękę nie miało być powstanie Polskie — jak w r. 1863. - - Pan O — i Nikifor obwinieni o spisek mający na celu sparaliżować łaskawe zamiary rządu względem Polski, skarani byli do kopalń Nerczyńskich na całe życie. Nic nie pomogły płacze i prośby matki Nikifora, która bez wiedzy męża — leżącego od kilku tygodni w łóżku, biegała po wszystkich najwyższych i najniższych biurach moskiewskich — nic nie pomogła zasługa ojca — i jego nieposzlakowana służba w Polsce — skazano syna jenerała do Nerczyńczych kopalń — i już zbliżał się dzień, w którym go wraz z panem O. wywozić miano z cytadeli. — Jenerał o tem nie wiedział — bo lekarze surowo zakazali udzielać mu zatrważających wieści - - wiedziała jednak o tem pani jenerałowa i cała rodzina pana O. W wigilią wyznaczonego dnia do wywiezienia skazanych, gdy jenerałowa w gorącej modlitwie błagała Boga w kościele OO. Kapucynów o miłosierdzie nad swoim jedyna-

kiem — przybliżył się do niej mały chłopaczek, blondynek o czarnych oczkach — uśmiechających się wesoło — i po cichu szepnął jej do ucha: pan Nikifor jest wolny!

— Kto to powiedział? — wyszepnęła uszczęśliwiona matka — patrząc się w twarz chłopaczka, wydającego się jej istotnym aniołem opiekuńczym.

— Kazali mi to pani powiedzić ci, co go wydobyli. Jeżeli pani chcesz go widzieć, mówił Kamilek (bo on to był tym aniołem) nieco ciszej, to ja panią zaprowadzę do niego.

— O! Boże — dzięki ci, żeś wysłuchał mojej modlitwy — rzekła jenerałowa, przyklękując przed ołtarzem, u stopni którego klęczała — i natychmiast za swoim młodym pospieszyła przewodnikiem.

— Jakimże cudem go uwolniono? pytała gdy byli już na ulicy.

— Tego ja nie wiem, moja pani, mówił tajemniczy Kamilek — tylko, iż obaj z moim ojcem dzisiaj nad ranem uciekli z cytadeli.

— I są bezpieczni?

— Mówiono mi, że szczęśliwie uszli pogoni.

— Ale ja ich wytropię... zakrzyczał wtedy po za niemi głos strasznego dozorcy policyjnego, który to mówiąc pochwycił silnie za ramię Kamilka.

Jenerałowa struchlała. Nadzieja widzenia syna przepadła.

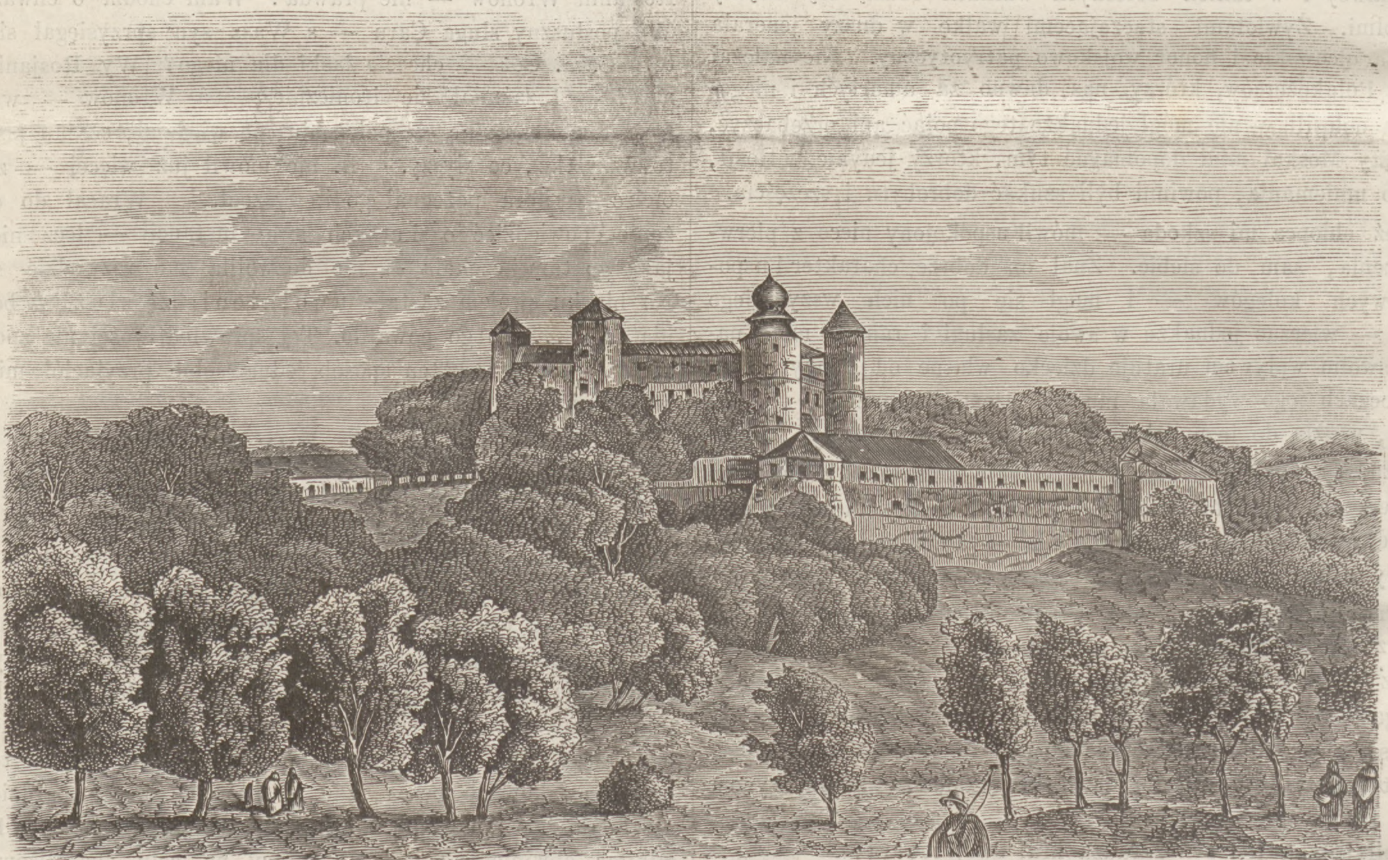
Dozorca zatrzymawszy przejeżdżającą dorożkę, wsadził do niej matkę Nikifora i wybladłego z przerażenia Kamilka — i powiózł ich do cytadeli. L. aż zadrżał z radości na widok jenerałowej.

— Aha! to pani uratowałaś naszego zbiega? rzekł do niej szyderczo — a ty smarkaczu pomogłeś do ucieczki swemu papie?

Dozorca złożył do protokołu całą swoję obserwacyę i rozmowę jenerałowej z Kamilem podsłuchaną na ulicy — z czego się pokazać musiało, że jenerałowa wcale o niczem nie wie — że jest zatem niewinną, lecz żeby jej uwięzienie upozorować — dziki L. — nienawidzący jej męża — za to, że miał więcej chrestów od niego, wmówił w dozorcu, że słyszał jak po cichu szeptał jej Kamil do uszu o miejsce pobytu zbiegów, lecz nie mógł wyrazów zrozumieć. Dozorca zamieścił i to w protokole — jenerałowa została uwięzioną. Kamilka brano na turtury. Wśród najokropniejszych męczarni — nie mogąc już katowań tyrańskich przenieść fizycznie — oddał ducha Bogu, jako młody męczennik za ojczyznę — ale ani słowem nie zdradził znanej sobie dobrze tajemnicy. Pan O i Nikifor, byli ocaleni — kosztem i ofiarą życia Kamila. Matka jego i siostra nie zostały nawet zawiadomione o jego śmierci. Ciało Kamila wrzucono wraz z wieloma innemi owinięte słomą w nurty Wisły — której łono milczące wiele podobnych podarków przyjmowało w owym czasie od Moskwy.

Panią Jenerałowę uwolniono dopiero po trzech tygodniowem badaniu — Nie mogła ona nic zeznać o kryjówce swego syna, bo istotnie nic nie wiedziała. Przypuszczać zresztą nam wolno, że ta poczciwa matka — byłaby także zdolną ponieść w obronie dziecka podobną ofiarę co Kamil. Mąż jej był ciągle niebezpiecznie chory; o uwięzieniu żony zatajono przed nim — a nieobecność jej zmistyfikowano nagłem wezwaniem jej do chorej matki, której pozorny list pokazano mu dla uspokojenia.

(D. n.)



W i ś n i c z.

Wiśnicz.

Zamek w Wiśniczu o milę od Bochni położony jest, niezaprzeczenie jeden z najpiękniejszych zabytków budownictwa nie tylko w Galicji ale i całej Polsce. Gmach ten zbudowany w czworobok wznosi się na skalistej górze, z dwóch stron prostopadłej; tam była od wieków siedziba możnej i znakomitej rodziny Kmitów, tam to r. 1550 Piotr Kmita wojewoda krakowski, ów burzliwy możnowładzca, co stał na czele stronnictwa przeciwnego małżeństwu króla Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłówną, zmieniwszy nagle swoje zdanie, zaprosił tego monarchę wraz z żoną do Wiśnicza, pogodził się z nim i hojnie go podejmował. — Tam Kmita, ostatni tego rodu potomek, zakończył swoje burzliwe życie.

Po nim, zamek wiśnicki przeszedł do rodziny Barzich, najbliższych Kmitów krewnych, od nich zaś kupili go Lubomirscy, którzy r. 1616 obok zamku pod tem nazwiskiem założyli miasto. Za życia Stanisława Lubomirskiego, dzielnego hetmana, Wiśnicz stał się znów siedliskiem ludzi uczonych i miejscem gdzie młodzież szlachecką gościnnie i szczodrze podejmowano. R. 1649. 12 Czerwca, zamek 80 działami opatrzony, poddał się Szwedom, którzy na 150

wozach rynsztunek wojenny i łupy uwieźli, a zamek pomimo kapitulacji zniszczyli.

Wkrótce jednak odbudowany, był aż do ostatnich czasów przez rodzinę Lubomirskich zamieszkiwany. Dopiero przed kilkunastu laty przypadkowy ogień w ruinę go zamienił.

Jan Matejko zdjął kilka rysunków baszt zamkowych, tudzież i drewnianych domów w Wiśniczu, które zamieścił Tygodnik Warszawski.

Hussarze polscy.

W Rzeczypospolitej polskiej, jazda główną stanowiła siłę zbrojną, bo szlachta chętną tylko była do służby konnej a nie cierpiała pieszej. Obszar pól i stepów, nadawały przewagę jeździe, której szabla i kopia stanowiły najstraszniejszą broń. Wśród rozmaitych rodzajów konnicy polskiej, hussarze stanowili czoło i wybór. Nazwa ich pochodzi z serbskiego od wyrazu g u s a r, oznaczającego zbrojnego jeźdzca. Pierwsze ślady tej sławnej jazdy napotykamy za czasów Władysława Łokietka.

Hussarze wyróżniali się od reszty rycerstwa polskiego tak bogactwem i przepychem zbroi jakoteż i samego uzbrojenia. Konie ich tureckie lub anatolskie, cenione były na 200 do 300 dukatów; na konia więc i zbroje nie starczyła cała fortuna uboższego szlachcica. — Stalowy helm, stalowy pancerz takież naramienniki i nagolenniki składały hussarską zbroję; u boku zakrzywiona szabla do cięcia i rąbania, pod lewem kolanem uwiązany do siodła miecz hartowny, długi na pięć stóp, z rękojeścią długą, ażeby po skruszeniu kopii, używać go zamiast takowej. Po lewej stronie siodła nosili krucice; najprzeważniejszą bronią hussarzy i najstraszniejszą dla nieprzyjaciół była kopia.



Hussarze polscy.

Tak uzbrojony hussarz, gdy dosiadł dzielnego rumaka, strachem przejmował najbitniejszych nieprzyjaciół. Stu hussarzy rozbijało dwa i trzy tysiące każdej innej jazdy; szum proporców i skrzydeł płoszył zdala jej konie. Wiedział nieprzyjaciel że hussarze uderzając, mieli tylko dwa zadania; zwyciężyć lub zginąć, bo nie mogli się cofać dla ciężkiego uzbrojenia.

Dzielność tej jazdy polskiej dała powód do narodowego przysłowia: „D o p ó k i h u s s a r z a d o p u t y P o l a k a" i dzieje sprawdziły starą tę przypowieść, bo Rzeczypospolita dopóty straszną była na polu wojennem, dopóki starczyło hussarzy. —

Germanizm w Polsce.

Od niepamiętnych czasów szczep germański chełpi się missyą swą cywilizatorską. Pod pozorem szerzenia oświaty, wdzierają się posłannicy pojedynczy i całe osady w kraje wschodnie, twierdząc, że wschód im winien rozwój socyalny, prawodawstwo w umiejętnej formie i wszelką oświatę.

Wglądnijmy w historję narodu naszego, śledźmy szczep germański w Polsce i przypatrzmy się bliżej działaniu germanizatorów.

W istocie wywarł szczep germański wpływ swój na Polskę w dwojakim kierunku — w polityce i w prawodawstwie. Rozsądźmy bezstronnie, czy i jaką przytem przyniósł przysługę dla narodu i cywilizacji, i jak się wywiązał ze swego zadania.

Od przyjęcia chrześcijaństwa, missja cywilizatorska Niemców w Polsce poczęła się targnięciem na byt polityczny narodu. Wiadomą, że już cesarze Niemieccy starali się o hegemonią u nas, że zakon krzyżaków krwią, łupem i pożogą pustoszył nasz kraj. Wdzięczni jesteśmy za takie wywarcie wpływu niemieckiego — bowiem postępowanie Niemców skupiło siły dotąd rozstrzelone narodu, a naród silny na wewnątrz, porzuciwszy domowe zatargi, zdołał bitwą pod Grünwaldem otrząść się z krwawego wpływu, dotąd na nim ciążącego i wroga swego upokorzywszy, uczynił go wazalem swej korony.

Później nieszczęsne wpływy Sasów doprowadziły nas do walki morderczej, bratobójczej: rozdzierały serce narodu, wichrzyły między szlachtą obłąkaną, dozwoliły sąsiadom konsolidować się wśród naszej własnej niemocy: a gdy w końcu naród się ocknął i przywracając równouprawnienie wszystkich w narodzie uczynił pierwszy krok do regeneracyi — nie starczyło siły do wypełnienia szlachetnego dzieła. Naród żywy, w sile wieku swego i zapału, przywracający monarchiczny rząd w takiej epoce wieku, w której trony zachodu drżały pod ciosami demokracji — rozdarło żywcem, a łup tanio zdobyty dostał się w ręce oswobodzonych od przewagi Turka, dawnych waza-

łów korony i zabójczego wroga, który tyle razy korzył się przed potęgą naszego oręża i naszej oświaty.

Otóż missja cywilizatorska szczepu germańskiego w Polsce—o ile wpływ polityczny mamy na oku; jeżeli miała cel zniszczenia, szczep germański wywiązał się z tego zadania najdokładniej.

Przejdźmy do przedstawienia wpływu szczepu germańskiego na prawodawstwo nasze krajowe.

Naród nasz wojowniczy, w chwili, w której pierś odetchnąć mogła od ciosów pogaństwa, oddawał się rolnictwu. Od pługa do broni — i nawzajem — to zawód rycerski. Mężnie bronić chrześcijaństwo przed hordami tatarskiemi, krew swą przelewać w imię chrześcijaństwa, z bronią w ręku czuwać nad granicą ojczyzny, by chciwy sąsiad ją nie naruszył — to było zadaniem narodu, a żywiołem praojców: a gdy zwycięztwo zaparło wrogowi drogę do ojczyzny, wtedy dworek szlachecki lub chata wieśniacza odezwały się echem bohaterskich czynów narodu, a pług rozpoczął swe panowanie. Porozrzucane po całym kraju sioła, nie pozostając w innym związku, jak pobratymczego uczucia i miłości ojczyzny, nie dozwalały skupienia się narodu w punkta zborne. Staraniem też było pierwszych panujących, założyć punkta zborne, miasta: a nie mogąc znaleść w narodzie żywiołów, osiedleniu w cieśninach murów odpowiednich, sprowadzili z zachodu osady niemieckie, wabiąc je różnymi przywilejami, dozwalając im, zatrzymać wrodzone zwyczaje i rządzić się prawem na zachodzie używanem.

Tak powstały miasta, w których wnet zakwitł przemysł niemiecki, rękodzielnie się mnożyły, a przy swojskiem zwyczajowem prawie, jakie zdrowy zmysł i uczucia sprawiedliwości narodowi nadały, zabłysła epoka prawodawstwa Magdeburskiego i instytucji ławnych czyli rajców.

Później, gdy spory kościelne zakrwawiły całą niemal Europę, gdy fanatyzm katolików niemieckich, nie mogąc znieść żywiołu antikatolickiego, zmuszał całe rodziny opuszczać ziemię rodzinną, na której doznawały tylko prześladowań moralnych, gwałtów i pożogi — Polska, czując się na własnych siłach, wzniesiona oświatą, dała przytułek tułaczom, pokrywając ich płaszczem tolerancji i mnogie rodziny niemieckie, prześladowane w ojczyźnie, osiadły po miastach w Polsce, dozwalającej im publicznego wyznawania wiary nowo nabytej.

Instytucje i zwyczaje zagraniczne obok narodowych istniejące, przemysł handlowy i rękodzielniczy, wsparły oświatę narodu, skupiły naród, po miastach rozstrzelony do silnych i obronnych siedlisk, w których kościoły, hojnie wyposażone przez naród, klasztory i szkoły przygotowywały młodszą generację do wymogów narodowości.

Lecz, że większość narodu kwitła w pełni życia, że instytucje narodowe, pełne szlachetności, wzbudzały już w narodach ościennych zazdrość, więc też i instytucje i zwyczaje niemieckie zlały się wkrótce z narodowymi, a urok instytucji narodowych jest tak wielki, że w krótkim już czasie mieszczanie stracili swą cechę obco-krajową, a słowem i czynem stali się wiernymi synami nowej swej ojczyzny.

Wkrótce prawodawstwo niemieckie stało się gałęzią prawodawstwa narodowego, a tak prawo niemieckie, zwyczajowe i rzymskie, sprowadzone do kraju przez mężów łaknących oświaty i szukających jej źródła we Włoszech, wraz z prawami litewskiemi i ruskiemi, stanowiły wielką dziedzinę prawodawstwa narodowego.

Wtedy już nie znano Niemców w kraju: oświata narodowa objęła wszelkie plemiona; nie przemocą oręża, lecz siłą moralną, przekonaniem wielkości narodu i jego instytucji publicznych, wspólnością interesów, a te rozbitki plemienia niemieckiego, zlały się z plemieniem narodowym w jeden wielki naród — w polski naród.

Alma mater w Krakowie była słońcem promieniejącem na cały kraj: mnogie szkoły zabłysły światłem i urokiem nauk — a w czasach, gdy fanatyzm religijny zamykał szkoły niemieckie, gdy wojny bratobójcze zagłuszały oświatę w krajach niemieckich — wtedy poezja, krasomówstwo, prawodawstwo kwitły w Polsce. Przeglądnijmy dzieje literatury i sztuk pięknych z epoki owej, czytajmy prace mężów znakomitych w każdym zawodzie, a przekonamy się, że co naród sam przez się na sobie nie zdobył — nie uzyskał też za wpływem szczepu germańskiego.

Komuż przyznamy większą zasługę? czy przybyszom niemieckim, którzy zwyczaje swoje przypodobnili polskim, czy narodowi, który korzystając z instytucji obcych, pochłonął je, przysposobił sobie z korzyścią i obcokrajowych przycisnął do swej piersi, objąwszy ich w łono jednej ojczyzny? Wszak magnes przyciąga stal, bo silniejszym od stali — więc i naród polski, silniejszy i zdrowszy od żywiołu niemieckiego, przyciągnął go do siebie, złączył obce instytucje z krajowymi i — szerzył oświatę na wschodzie.

Taki był wpływ szczepu niemieckiego na prawodawstwo nasze, na oświatę naszą — a każdy przyzna, i dziejami naszego narodu potwierdzi, że był — jedynie biernym. Gdzież są Niemcy, których praojców nasz naród przyjął w gościnę? Spytajmy się mieszczan, potomków tych wychodźców niemieckich, chociażby i imion niemieckich nie byli zmienili, czy tętni w ich żyłach krew niemiecka, czy krew przelana przez nich w obronie ojczyzny, nie była polską?

Otóż to missja żywiołu niemieckiego. Szczep germański, gdziebądź osiadł na obcej ziemi, przyjął jej zwyczaje i zlał się z narodem obcym, tracąc swoją samoistność. Biernie przyczynić się do oświaty, a przyjąwszy instytucje narodu silniejszego, w którym chciał szerzyć oświatę, skupić się z nim w jedną wielką całość — oto zadanie cywilizatorskie rasy niemieckiej.

Germanizm w Polsce działa tylko za zewnętrznym wpływem, rozszerzając się cichaczem, lub za wolą narodu w kraju: lecz naród sam nigdy nie przesiąknął nim, i że germanizatorowie nie znaleźli pomocy w samym kraju, wszelkie zamysły ich zniweczały. Nie zyskał nasz naród przez germanizatorów ani wzmocnienia bytu politycznego, ani oświaty: polityka niemiecka dla nas była zawsze złowrogą, a oświatę sami zdobyliśmy z siebie. Żywioł niemiecki w Polsce nigdy nie był samoistnym, nie zdołał się rozszerzyć, lub wyższe zająć stanowisko, ponieważ żywioł polski był silniejszym: więc assymilował się z narodem i znikł jakby w przepaści w wielkich instytucjach Polski.

Niechajże więc ci, co pod pozorem utrzymania samoistnego państwa austrjackiego gnębią prawa narodowości, nie chełpią się twierdzeniem, że żywioł niemiecki jest łącznikiem wszelkich szczepów pod berłem austrjackiem pozostających. Oto krótki pogląd na dzieje Polski przekona ich, że narodowość niemiecka nie ma w sobie rdzenia silnego, któremby mogła działać na inne narodowości: a pogląd na dzieje powszechne wyuczy ich, że każdy naród w sobie jest silnym, w wnętrzu swojem pochłania i trawi inne narodowości, lecz na zewnątrz działać nie może, natrafiwszy na narodowości równie silne i skoncentrowane.

Niechaj germanizatorowie śledzą wpływ żywiołu niemieckiego, narzuconego innym plemionom, Węgrom, Włochom i Sławianom, do czegoż doprowadziła kolonizacja? Osady w Węgrzech przesiąkły madziaryzmem, we Włoszech włoskim duchem, w Sławiańskich krajach nic samadzielnego nie tworzą.

(D. n.)

Gospodarstwo i przemysł.

— Jak oznaczyć wiek u koni starych. Po dziewięciu latach tworzy się u konia na powiece fałda i potem po roku nowa dość wyraźna. Tak np. gdy koń ma 3 fałdy, to 12 lat stary, gdy 4 ma lat 13. Doświadczenie uczy, iż ta skazówka niezawodzi; z resztą łatwo ją wypróbować na koniach, których wiek wiadomy.

— Podwójny sprzęt z pól żytnich. W żyto na ziemi dobrze i głęboko uprawnej zasiewa się rychło na wiosnę marchew, która przy dostatniej wilgoci, dobrze powschodzi, ale aż do sprzętu żyta drobną pozostanie, wcale zbożu nie szkodząc; po sprzęcie tak nagle się rozwija, iż pole w niczem się nie różni od rzeczywistego pola marchwią zasianego i w jesieni wyda plon obfity. Również w żyto zasiewać można proso bo i ono tak samo jak marchew pod osłoną zboża nisko się trzyma, a po zebraniu żyta pędzi szybko w górę i do jesieni dojrzewa.

Dobry sér z maślanki. Maślankę zagotój i zaraz odstaw, aby ostygła; poczem przelej ją w formę serową lub w worek z mo-

cnego płótna; aby serwatka odciekła; gdy to nastąpi, osól, ale nie zbytecznie, masę; dodaj zwykłych przypraw, przemięszaj wszystko dobrze, nalej na każdy funt twarogu łyżkę rumu lub koniaku, ugnieć doskonale i nareście nadaj kształt, jaki ci się podoba. — Po wyschnięciu na powietrzu, tak urobionych serów, pozawijaj je w szmatki płócienne, zmaczane w gorącej serwatce, upakuj w naczynie, szczelnie i postaw w miejscu ciepłem. — Po tygodniu takiego stania przekonaj się jak znacznie smaczniejszy od séra zwyczajnego. —

— Sposób ochronienia mięsa od zepsucia. W opisach Wystawy powszechnej paryzkiej, drukowanych w „Land- und forstw. Zeitung der Prowinz Preussen," między innemi rzeczami, jest wzmianka także: O sposobie zachowania mięsa od zepsucia za pomocą paraffinu. „(Redwood) Patent Company" (Summerfield Works, London, przedstawiła na oznaczoną Wystawę okazy mięsa przygotowanego według tego nowego sposobu, z których niektóre zachowywały się już przez cały rok i dodała do nich opisanie samej metody zasługującej, ażeby na nią zwrócono uwagę. Czysty paraffin jestto ciało jak wiadomo zupełnie bezgatunkowe, nie mające ani smaku ani zapachu, bardzo mało zmieniające się, w skutek czego on też otrzymał swoje nazwisko (od parum affinis). W takim zupełnie czystym parafinie, zanurzają na niejaki czas mięso przeznaczone do zachowania np. szynkę, naprzód przy temperaturze 104-o — 115,-o C., dla tego, ażeby wypędzić z niego wszystko powietrze i dać skrzepnąć się białku zewnętrznego słoja; potem kawałki mięsa wrzucają do drugiego naczynia z paraffinem przy temperaturze 60.-o C. i zostawiwszy je do ostygnięcia, smarują powierzchnią jeszcze raz paraffinem. Utrzymują, że przygotowując w ten sposób mięso, wyciąga się połowa znajdującej się w niem wody i że ono może potem być zachowanem przez przeciąg kilku lat. Przed użyciem na pokarm potrzeba je włożyć w ciepłą wodę, w której paraffin oddziela się i może być znowu zebrany bez żadnej straty.

Pogadanki tygodniowe.

(Pan Zgrzęda zgrzędzi. — Zawieje zasypują nowiny. — Kto na czyim wózku jedzie tego piosnkę śpiewa. Ogniska w kasynach płoną. — Czytelnie w obec rozumu stołecznego są niczem. — Rozrywki na odczytach — i herbatki tańcujące. — Nasi synale wyznają zasady sekty skopców ale nie Filaretów. Profesor Płachetko pomiędzy faryzeuszami.)

Los zawistny tą razą przybrany w szatę kroniki prowincjonalnej z małego miasteczka — w pierwszym tygodniu nowego roku nie pozwolił mi pogawędzić z Wami szanowni moi czytelnicy i naradzić się po staropolsku — jak by też należało się zabrać do wychowania tego nowonarodzonego niemowlęcia, ażeby choć raz w życiu dochować się zeń porządnego człowieka.

Takiemi myślami ojcowskiej troskliwości kołysany, zabierałem się do pióra, gdy oto pomimo śnieżnych zawiei — które potrafiły zatamować wolny przepływ rozlicznego rodzaju ciekawych nowin jak na przykład: o inauguracyjnych spektaklach berneńskich bürgerów na cześć pana Giskry wyprawionych — albo, o świetnej mowie noworocznej jej katolickiej Mości królowej Hiszpańskiej — albo zresztą o nowym fajerwerku spalonym przez Inwalida nad Newą — przecisnął się do nas pan Zgrzęda. —

Nie wypadało być nie gościnnym, fora ze dwora panie tygodniowy bajarzu i pan Zgrzęda na twoim wózku jechał i swoją piosnkę śpiewał, i jeszcze się rozgniewał... na was poczciwi moi ziomkowie nadpełtewscy, pomawiając o różne rzeczy, o których wam się ani nie śniło nigdy. — I tak: prawi nam na przykład o jakichś ogniskach towarzyskiego życia w kasynach i resursach — twierdzi, że mamy księgarnie, biblioteki, czytelnie pełne ksiąg, które nam służą do nauki i rozrywki. — A któż to jemu powiedział, a zkąd on to wszystko wie a nawet i więcej jak my sami? On chyba się albo grubo myli albo... z nas drwi. —

Prawda, że mamy dwa polskie kasyna a w nich ogniska płonące od rana do północy w ich restauracjach — lecz takich ognisk mamy i więcej a te bynajmniej nie ześrodkowują życia towarzyskiego ale tylko głodne nasze żołądki. — Uczęszczamy do nich bardzo często k'woli zaspokojenia głodu lub pragnienia — spożywamy obiady i kolacje, pijemy kufel piwa lub dobrą butelkę wina — grywamy w nich czasem partyjkę preferansa lub bilaru, ale o innem ich powołaniu dotąd nie wiemy. —

Czytelnie?! a nam co po nich — czegoż się w nich nauczymy — lub co wyczytamy więcej nad to co nam donosi stara i nowa Presse — Debata — Lipska ilustracja — Kladeradatsch i Figaro— a te przecież we wszystkich kawiarniach i piwiarniach znaleźć można. Zresztą w stolicy my tu wszyscy rozumni — uczyć się powinna prowincja — małomieszczanie i mało co więcej od nich światli posiadacze ziemscy — ale nam — co stoimy w jednem kasynie na czele narodu — a w drugiem których powołaniem jest przewodniczyć mieszczańskiej braci całego kraju, nam nie potrzeba się niczego uczyć; stanowisko samo stawia nas na tej wyżynie, że rozumnymi być musimy.

Jednę tylko wypowiedział prawdę pan małomiasteczkowy moralista, że na rozrywkach nam nie zbywa. — Mamy bale i reduty — koncerta i przedstawienia — cyrki i teatra a nakoniec odczyty, które także do rzędu rozrywek zaliczyć powinniśmy — o ile te wielom z nas potrzebnymi są do błogiego spoczęcia w uściskach morfeusza.

Cyrk na pierwszym, teatr niemiecki na drugim, polski na trzecim planie — to już i trzy wieczory zabite. — Reduta raz, bal z pokostem dobroczynnym drugi raz, a koncert towarzystwa muzycznego trzeci raz, to już i sześć dni powszednich upłynęło. — Niedzielę, dzień świąteczny odpoczynku od zajęć całotygodniowych święcimy tańcującą herbatką, wśród domorosłych cór i synalów, z których się kiedyś kraj doczeka mężów tak wielkich, tak wielkich, jak wielkimi są dzieła ich ojców. — Ci nasi synale to aż lubo chłopaki i do tańca i do różańca. — Młodsi jedni studjują na wszechnicy, będą z nich kiedyś znakomici doktorowie — suplenci — auskultanci — medycyniery — mecenasy — posłowie — marszałkowie — ministrowie, naszej szczerej ojczyzny cislitawskiej — a odnowiciele szczuplejszej galicyjskiej. —

Zawczasu studjują oni dzieje ojczyste, ożywieni tradycjami cislitawji, wzbogaceni na umyśle — krzepcy w języku — lecz z nadtarganemi nieco siłami fizycznemi i duchowemi bardzo naturalnie, że nie mogą narażać ich do reszty na szwank i przeciążać się nad możność — i tym się to właśnie tłómaczy ich obojętność dla Schmitta wykładów, o dziejach porozbiorowych Polski.

Polska wprawdzie należy do zabytków archeologicznych światowych, ale w życiu praktycznem rujnuje ona ludzi — przeszkadza karjerom — a co gorsza bardzo często przyprawia o utratę wolności i życia. — Życia! ach tego słodkiego życia i któżby z nas chciał się pozbywać lekkomyślnie i bezrozumnie!

Profesor Płachetko uczy, że gołąb a zatem i człowiek może żyć bez części mózgu. — Zaprzeczyć trudno, że znaczną cząstką naszego rozumu jest znajomość doskonała dziejów Polski i jej instytucji — ale gdy ta cząstka może nas częstokroć przywieść do grzechu — przyprawić o utratę całej głowy, czyż nie lepiej poświęcić cząstkę dla całości i pomnąc na dosłowny tekst pisma świętego: jeżeli cię gorszy ręka albo noga utnij ją, albowiem i t. d. przyswoić sobie zasadę religijnej sekty moskiewskiej skopców? —

— O Filareci Wileńscy, gdybyście powstali z grobów, umarlibyście po raz wtóry na sam widok waszych następców, albo... zostali konceppts - praktykantami.

Potrąciwszy o wykład profesora Płachetki nie możemy ograniczyć się na pobieżnej wzmiance o tym, że tak powiemy męczenniku — oświaty i postępu. —

Profesor Płachetko mąż głębokiej nauki i nieugiętych zasad — pracami swojemi naukowemi w dziedzinie historji naturalnej, gdzie indziej byłby sobie wyjednał miejsce w rzędzie znakomitych mężów kraju — posiadłby był stanowisko odpowiednie swej ogromnej wiedzy i talentowi — byłby przedmiotem uwielbienia ziomków — i zdobył sobie byt bezzależny i spokojny. — U nas inaczej. — Dowody geologiczne o formacji ziemi, oparte na zasadach naukowych uznanych przez umiejętność — które jednakże, nie we wszystkiem zgadzają się z podaniem biblijnem — postawiły pana Płachetkę — pod pręgierz — świętej inkwizycji. — Pod wpływem jej, władze do których to należało wysłały heretyka w głąb kraju do prowincyonalnego miasteczka, ażeby popularnością swoją nie paraliżował wpływu — świętobliwych uczonych, zakładu imienia Ossolińskich.

Pan Płachetko powolny rozkazom zwierzchności rad nie rad w małej mieścinie powiatowej zagrzebany, od czasu do czasu wydobywanym jednak zostaje z pyłu zapomnienia.

Komitet urządzający obecnie odczyty na korzyść rzemieślników, wezwał go, ażeby wziął w nich udział. — Gdzie tylko idzie o publiczne służenie oświacie, chętny aż do zaparcia samego siebie — przybywa pan Płachetko o kilka mil drogi, a skołatany podróżą — zmęczony bezsenną nocą — biegnie w dzień wykładu do gabinetu anatomicznego prosząc imieniem dyrektora R. wydanie dwóch czaszek potrzebnych do wykładu,

Pan Dr. R. nie chce poznać pana Płachetki i oświadcza mu, że pierwszy lepszy może nadużywać imienia dyrektora techniki — i że on bez wyraźnego jego rozkazu nie uczyni zadość proszącym — godzina wykładu się zbliża — a targ o dwie czaszki z panem R. nie był ukończony — i dopiero osobiste wdanie się p. dyrektora umożebniło odczyt p. Płachetki.

Postąpienie pana R. sądzimy, że jest tak wymownem, iż komentarza nie potrzebuje. — Niech to posłuży jako mała ilustracja zawiści niemieckich profesorów do naszych uczonych — a zawiści tem nieubłagańszej o ile widzą wyższość ich nad sobą — i czują że bez nich i ich nauki, oświata krajowa obejść się może — a nawet cierpi na tem bardzo — że podobne indywidua stoją na jej czele.

Kronika satyryczna.



Poniedziałek.

Z kryjówki, tuż nad Pełtwią, wraz z gwiazdą szabasu,
Zeszedł nam humorysta z lembergskiego kwasu
Humorysta, arlekin—Pszonki ulubieniec
Kawaler bez tytułu—ale nowożeniec. —
Pszonka rzadkich zdolności ceniąc w nim mentora
Dał mu miejsce subjekta swego korektora.

Wtorek.

Merkury bóg złodziei, kochanek Wenery
Napisał grekom firman', w nim cztery litery
Fałszerze mają honor! Oszósty guldeny!
Kaprale piszą dzieła, kochają Heleny! —

Środa.

Słuchajcie ludzie — Pszonka ma cudze
Dowcipy żarty i głodne charty
Ma nawet Panie — guldeny tanie
Lecz za nie czasem — bije z hałasem.

Czwartek.

Nie rób sobie nic z tego zecerku ubogi,
Że smętny humorysta sząc w cmentarne progi
Wzniosłego życia już pogniłe członki,
Szuka w czem może, dla siebie osłonki.
Tytaniczne wysiłki — ogrom retoryki,
Nauczyły go gardzić prawdą gramatyki.

Piątek.

Humor a błaznowanie — Paszkwil a satyra;
To jedno Mości Panie uczy nas Krasicki,
Gdy w narodzie szlachetne uczucie zamiéra
Satyrykiem mu wówczas i Soter Rozbicki

Sobota.

Szabas, szabas — piątek minął
A Satyryk w Pełtwi zginął
Żyd się dawniej tarzał w brudzie
Dziś ten dowcip w jego budzie.

Pudreta.

Minęło Narodzenie i nowy rok nastał,
Niejeden, co miał długi, świeżo się zastał,
Bo święta, wieczorynek Sylwestra, rok nowy,
Dla handlu i przemysłu, aż trzy dojne krowy. —

Dzisiaj panów ministrów w harmonii macie,
Niemcy śnią o Sylwestrze, nasz o konkordacie.
Niemiec zasnął przy kuflu, polak przy nawozie
Furda autonomja! gdy ministry w zgodzie.
W dobrą porę P. wziął rolnictwa tekę,
Ma materjał gotowy by robić pudretę.

Bajtała z Olejowa.



— Przedstawiam Ci kochany Panie moich chłopców i proszę, abyś zwrócił szczególniejszą uwagę na matematykę — gdyż językami oni już dobrze władają.

Trafiła kosa na kamień.

— Podczas ostatniej wojny pruskiej urlopnicy galicyjscy podążając do swoich pułków przechodzili przez pewną wieś w tarnowskiem a spostrzegłszy, na polu wieśniaka zajętego siewem przywitali go: Dopomóż Boże, a pamiętajcie gospodarzu dobrze zasiać, żebyśmy mieli z powrotem co zbierać. — Daj panie Boże, niechaj Wam to służy panowie wojacy, właśnie sieję **konopie.**

— Na jarmarku w K.... pewien kupiec lwowski spostrzegłszy, że ktoś z pomiędzy ludu nagromadzonego w jego kramie wyciągnął rękę chcąc annektować sobie jeden kawałek z jego towarów zawołał: Hej panie — połóż to, bo ja tak tanio towarów nie zbywam. — Żałuję mocno, dał się słyszeć jakiś głos z tłumu — bo ja inaczej nie nabywam.

— W tych dniach w sklepie pewnego zegarmistrza na krakowskiem, jakiś krótkowidzący przechodzień chcąc się dowiedzieć, która godzina, wytłoczył szybę i uszedł pospiesznie. — Żyd zegarmistrz nie znalazłszy sprawcy, rad nie rad zabrał się do sporządzenia na prędce szyby papierowej, a gdy już miał na ukończeniu swą pracę widzi nagle improwizowaną szybę ponownie wytłoczoną a w miejscu tej wychyloną głowę chłopaka szewskiego pytającego się z flegmą która godzina? Północ panie dobrodzieju z równym spokojem odpowiada zegarmistrz zalepiając dowcipnemu szewczykowi oczy klejem. —

Sprawozdanie

z walnego zgromadzenia towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników gminy miasta Lwowa.

Na walnem zgromadzeniu stowarzyszenia komitet postawił wniosek, ażeby stowarzyszenie to noszące dotąd nazwę imienia swego założyciela, nie nosiło nadal liberji jako niezgodnej z duchem czasu. — Założyciel podzielał to zdanie i zrzekając się prawa obdarzania towarzystwa swojem imieniem domagał się tylko, ażeby towarzystwo pozostawało nadal pod wezwaniem Św. Wojciecha jako jego patrona. — Panowie! odpowiedział jeden ze stowarzyszonych, ja nie chcę obrażać innych świętych patronów naszych, stawiam zatem wniosek samostojatelnyj (gdyż to był rusin), ażeby towarzystwo nasze pozostawało pod wezwaniem wszystkich świętych! — Tu rozpoczęła się borba — zgadzano się bowiem na wniosek w zasadzie, ale wnioskodawca chciał protegować świętych ruskich — a polacy polskich. — Pojednawczy dopiero głos nieznanego nam członka zmitygował spór i jednogłośnie zgodzono się, że towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników gminy miasta Lwowa pozostawać będzie pod wezwaniem wszystkich świętych tureckich.

Zważywszy, że członkowie jego muszą być goli, jak skoro potrzebują wzajemnej pomocy, uważamy tureckich świętych za najwłaściwszych ich patronów. (P. r.)

SPIS PRZEDMIOTÓW:

J. Osiecki, wydawca. Redaktor odpowiedziany: Dr. H. Jasieński. Z drukarni E. Winiarza.